

kojach pośród mebli, do których przywykł. Zapomnienie przyszło wreszcie, jak przychodzi po wszystkich wielkich smutkach. I Jakób stworzył sobie egzystencję starego kawalera, zadowolonego i spokojnego. Ona, która go opuściła, by bieda za tem, co się wydawało szczęściem, czuła się istotnie szczęśliwa przez sześć miesięcy, ośm, rok, akurat przez czas, w którym on gryzł się i rozpaczał. Przebudzenie z tego snu było straszne. Gdy namiętność uspokoiła się, osądziła na zimno człowieka, którego wybrała, dla którego uciekła i sprzeniewierzyła się obowiązkom. Był charakteru niskiego, nizeczemnego, niewart jej męża. I ta egzystencja, o której śniła, jak o szczęściu, i pomysłności, stała się męczarnią. Pięć lat związana z tym człowiekiem znosiła ze wstrętem pożyte bez miłości, bez wiary i bez słońca. A potem pieniędzy zaczęło brakować, przyszła bieda i ostatnia, która ją wiązała, pękła. Z kolei ona znalazła się opuszczona, płacząca w smutku samotna. I oto życie stawia wobec siebie żonę i męża — jego, co się stał mieszczańskim otyłym i spokojnym, i ją zgnębiającą, wynędzniałą, zwyciężoną i nieszczęśliwą.

Gdy oboje zamilkli, zaczęły dolatywać odgłosy ulicy: dorożka zaturkotała, sklepikarz opuszczył okiennicę, zaświstał w miarę jak się oddalał melodja cichła powoli. Jakób w kieszeni poruszył klucze mimowolnie i na ten dźwięk zerwał się z miejsca; przypomniał sobie ostatnie słowa swej żony.

— Jesteś głodna — rzekł.

Poszedł do kuchni. Zostało trochę zupy jeszcze ciepłej i kawałek wołowiny, które przyniósł. Podał jej to na rogu stołu, który nakrył serwetą, i podczas gdy jadła odbył jeszcze drugą podróż do kuchni, przyniósł wino i nalał jej. I patrzył teraz na nią, jak jadła i jak

twarz jej rumienić się zaczynała. Po zaspokojeniu głodu odrobina głodu zadowolona wcisnęła się w tę oziębłą atmosferę. Gdy skończyła jeść, zaczęła rozmawiać.

— Spotkałam Cię dwa razy — odezwała się prawie swobodnie. — Pierwszy raz, jest temu lat trzy, w magazynie nowości. Przeszedłeś tak blisko, żeś się o tarł o mnie. Zbladłam jak ten obrus, ale oddaliłeś się, nie widząc mnie.

Wydawał się zdziwiony. Ona ciągnęła dalej:

— Drugim razem, zdaje mi się żeś mnie widział. Deszcz padał wtedy. Byłam w biurze omnibusów... Wszedłeś za mną. Zaraz potem wyszłam, a ty podążyłeś w moją stronę. Szłam prędko i słyszałam twe kroki za sobą. Potem pewnie straciłeś ślad, bo gdym się obejrzała, już cię nie było.

On nie przypominał sobie; był pewny, że jej nigdy nie widział. Powiedziała mu jeszcze, że mieszka nie daleko w tej samej dzielnicy i bardzo się dziwiła, iż, żyjąc tak blisko, zapomniawszy o niej zupełnie. Teraz oparła się łagodnie w fotelu, czując się osłabioną i wycieńzoną. Odnajdywała ten sam fotel, jak i wszystkich rzeczy, znane sobie, na dawnych miejscach. Nic się nie zmieniło. Obicie było to samo, meble i wszystkie rzeczy wokoło wyglądały, jak mile witający przyjaciele. I miło jej było w tem mieszkaniu, które brała napowrót w posiadanie po pięciu latach nieobecności i. Bo czyż obiad na rogu stołu nie oznaczał pogodzenia i powrotu do tego domu? Lampa, stojąca na stole oświecała ją samą, która ich oświecała, gdy się całowali i rozmawiali cicho o miłości. Już dziś kończy się ta egzystencja dwuznaczna, to poniżenie i wstręt, znoszone przez lat pięć. Teraz powraca do swego ogniska rodzinnego, do męża, który jej prze-

bacza; odzyska dni szczęśliwe po tej karcie wyrwanej z jej życia.

Jakób obserwował ją spokojny, bez rozrzwienia i bez gniewu. Na usta nie zjawiło się ani jedno słowo litości. Ta kobieta, siedząca tam, była obcą dla niego: tamtej, którą kochał — żony, już nie ma. Jego miłość umarła i zdawało się mu, iż palcami którymi porusza, dotyka popiołu. Nie mówiąc słowa, wyszedł do drugiego pokoju, powrócił ze stufrankowym biletem i podał go.

— Potrzeba ci pieniędzy. — A gdy znajdziesz się jeszcze w biedzie daj mi znać.

Poprosił, by wstała i wzięła lampę. Ona, patrząc bezmyślnie postępowała za nim. Gdy otwierał drzwi, zrozumiała, że jej sen skończył się, że ją oddała, że powróci na tę ulicę ciemną, do mieszkania pustego i zimnego i że on jest niewzruszony. Oczy jej zaszczyły łzami. Gdy już była na schodach, podniósł lampę, obrzucił ją światłem jak wtedy, gdy wchodziła, i powtórzył głosem spokojnym, z odcieniem jakiejś obojętnej dobroci.

— Gdy znajdziesz się w potrzebie, daj znać.

I drzwi zamknęły się za nią. On w ciszy słyszał jej chwiejne kroki, gdy schodziła.

## CHCIAŁBYM...

Pani! jesteś cud — kobieta,  
Tyś aniołem, mówię śmiało,  
Nie dziwnego, że masz przeto  
Wielbicieli armję całą...

O miłości mej ja milczę,  
I nie mówię nie przed nikim,  
Ale chciałbym być w twej armii  
Jednorocznym... ochotnikiem!

*Zupka.*

## Emancypantki.

Z powodu gwałtownej kampanii, prowadzonej przez niektóre literatki angielskie na rzecz t. zw. emancypacji kobiet, znany publicysta londyński August Abbot, zestawiał pięć okresów w dziejach stanowiska kobiety, wyznaczając przytem taką rolę emancypantom doby obecnej:

Oto owe okresy:

1) Kiedy mężczyzna zdobywał sobie kobietę brutalną siłą, zabijał jej ojca i z nią uciekał — wtedy żona była dlań zdobyczą.

2) Kiedy skutkiem pomnożenia się płci niewieściej, mężczyzna nie potrzebował zdobywać sobie żony przemocą, lecz brał ją w zamian za owoce, bydło, gęsi, wielbłądy, przez licytację — wtedy żona była kupnem.

3) Kiedy mężczyzna przestał płacić za towarzyszkę, uważając transakcję taką za jednostronną i brał sobie żonę, jako konieczne dopełnienie swego stanowiska, pana domu, wówczas żona była tegoż domu zdobyczą.

4) Kiedy młodziencze szukał sobie żony, lecz od rodziców jej żądał środków do utrzymania jej (i siebie) — wtedy żona stawała się pożądanym dodatkiem.

Teraz nadszedł okres piąty: *emancypantki* — a są niemi kobiety, za które

## W restauracji.



— Cóż u was jest jeść?...

— Wszystko.

— Bo, widzisz — ja mam katar żołądka, muszę być ostrożny...

— Niech pan dobrodziej je zawsze wczorajsze mięso, to, jeśli nie zaszkodziło wczoraj, to i dziś nie zaszkodzi.